

Dr Gerard Labuda

Prof. Uniwersytetu
im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu

Niemcy. współczesne a sprawa pokoju

Skrót przemówienia wygłoszonego w
dniu 12. VI. 1962 podczas dyskusji na
Polskim Kongresie Pokoju w Warsza-
wie.

W świetle bieżących wydarzeń międzynarodowych sprawa Niemiec nabiera znaczenia, a w czasach ostatnich prawie stała się problemem pokoju w Europie środkowej.

W swoich poglądach na aktualną rolę i znaczenie Niemiec polska opinia skłonna jest do popełnienia wielu uproszczeń. Zadaniem nauki jest ułatwianie zrozumienia rzeczywistości; tym bardziej dotyczy to skomplikowanych zagadnień bieżącego życia.

Pilna potrzeba

Tradycyjny obraz Niemiec kształtował się u nas pod ciężarem historycznych doświadczeń. Polska opinia publiczna obarczała naród niemiecki za wielowiekowy Drang nach Osten, za zabory kraju w XVIII wieku, za półtorawiekową okupację i germanizację zachodnich kresów Polski, za wywołanie dwu imperialistycznych wojen światowych, za bezlitosną eksterminację wielu milionów obywateli polskich podczas drugiej wojny światowej.

Również ubiegły dziesięciolecie lat nie przyniosło się do rozwiązania wielowiekowej nieufności. Przeważała, a raczej przemożna część społeczeństwa niemieckiego nie chce uznać granicy na Odrze i Nysie, którą opinia polska słusznie poczytuje za granicę pokoju.

Taka postawa społeczeństwa niemieckiego przyczynia się do utrwalania po naszej stronie starych nacjonalistycznych uprzedzeń i do pielegnowania przestarzałych poglądów.

Tymczasem ogólny rozwój wydarzeń wskazuje, że ten uniformistyczny pogląd na Niemcy już się przeżył. Zachodzi pilna potrzeba przebudowy naszych tradycyjnych zapatrywań na sprawę niemiecką.

Nowe warunki

Wiadomą jest rzeczą, że naród niemiecki jako całość etniczna i polityczna między Odrą a Renem przechodzi dziś poważną i wszechstronną ewolucję. Mówi się o tym przy każdej nadarzającej się okazji w radio, pisze w prasie, dyskutuje w czasopiśmie naukowych (jak np. w poznańskim Przeglądzie Zachodnim); zwracają na ten fakt uwagę nasi mężowie stanu w swych różnych okolicznościowych przemówieniach. Niejedno zwłaszcza można wyczytać w dostępnej u nas prasie niemieckiej; coraz częściej są też nasze kontakty z przedstawicielami rozbitego dziś politycznie i ideologicznie narodu niemieckiego.

Mimo to nowe poglądy torują sobie z trudem drogę do naszej świadomości politycznej. Nie mamy wciąż dostatecznej wiedzy o przemianach zachodzących w Niemczech. I dlatego, ogólnie biorąc, nie rozumiemy ani ich dzisiejszej roli w stosunkach międzynarodowych ani ich kluczowego znaczenia dla utrwalenia pokoju w świecie.

Jedni z nas są skłonni demonizować ich rolę w środkowej Europie, dopatrując się z ich strony przesadnego zagrożenia naszych granic zachodnich, dobrze przecież zabezpieczonych siłami bloku krajów socjalistycznych, do których należy także Niemiecka Republika Demokratyczna; drudzy z kolei skłonni są nie doceniać, a nawet wprost lekceważyć walkę NRD o należne jej prawa w świecie, uważając np. że uznanie suwerenności NRD, że sprawa

wa Berlina zachodniego stanowią wewnątrzniemiecki spór, że nie są to również nasze kłopoty.

Tymczasem tak nie jest; sprawy Niemiec są sprawami naszych sąsiadów, z którymi wiąże nas wspólnota życia i przyszłości. Musimy więc omawiać i próbować zrozumieć obecną sytuację Niemiec.

Mówiąc jak najkrócej, możemy stwierdzić, że życie współczesnych Niemiec kształtowane jest zarówno przez czynniki obiektywne — tj. takie które są niezależne od woli samych Niemców jak i czynniki subiektywne — kształtowane w całości przez naród niemiecki, za które wskutek tego sami Niemcy są odpowiedzialni. Spróbujmy po krótko zanalizować te czynniki.

Wpływ sytuacji międzynarodowej

Pod drugiej wojny światowej wielkie mocarstwa (Związek Radziecki, Stany Zjednoczone A. P., Anglia i Francja) na pewien czas odebrały Niemcom prawo do samodzielnej przebudowy. I słusznie. Doświadczenia pierwszej wojny światowej i wyjątkowy upadek odpowiedzialności politycznej podczas drugiej wojny światowej wykazały, że bez pomocy zewnętrznej nikt nie mógłby demokratycznie tego kraju nie zdołał zapewnić Niemcom demokratycznych form ustroju wewnętrznej i zapewnić warunków pokojowego współżycia międzynarodowego. Z tego względu w wszystkich czterech strefach okupacyjnych rozpoczął się okres reedukacji politycznej, denazyfikacji i odbudowy demokratycznych instytucji życia społecznego. Sytuacja zaś międzynarodowa Niemiec została określona Układem Poczdamskim, który miał

Dokończenie na str. 2

Maria Kempa

skąd płynie połowa naszych dewiz?

Międzynarodowe Targi Poznańskie stanowią doskonałą okazję do szerszego omówienia naszego eksportu artykułów rolnospożywczych, który stanowi nadal pozycję nie do pogardzenia w polskim bilansie handlowym. Jak wiadomo, udział towarów rolnospożywczych w eksporcie ogólnokrajowym wyniósł w ubiegłym roku 21,4 proc. Dało to w efekcie 1,3 miliarda złotych dewizowych. Stanowi to ponad połowę naszych wpływów wolnowewizowych.

Dlatego też w nowej hali targowej nr 18 taką wagę przywiązuje się do ekspozycji artykułów rolnospożywczych, prezentowanych przez różne centrale handlu zagranicznego. Od transakcji zawartych na MTP zależą m. in. rozmiary naszego eksportu w roku bieżącym.

Co eksportujemy?

Odpowiedź na to pytanie pozwoli zorientować się w możliwościach wywozu naszych artykułów rolnospożywczych. Podział jest następujący: 50 proc. wpływów pochodzi z eksportu mięsa i przetworów, a 40 proc. z produktów przemysłu jajczarsko-drobiar-

W okresie szkolnych bilansów, kiedy koniec roku za pasem, kilka słów o zagadnieniu, od dłuższego czasu nie dającym mi spokoju.

W szkole do której uczęszczają dwie moje córki, wprowadzono od pewnego czasu tzw. oznaki wzorowego ucznia. Zasada rozdziału czerwonych owalnych znaczków z białym napisem wokół jest taka, że po każdej wywiadówce kto inny otrzymuje owe szczególne medale, czyli mniej więcej raz na trzy miesiące. Oczywiście — nie musi. Jeśli np. uczeń jest przodownikiem klasy przez cały rok, przez cały rok wtedy nosi dumnie ów medal na piersi. W ten sposób wyróżniane są pierwsze trzy miejsca na liście prymusów. Innymi słowy najlepsi uczniowie są członkami Kapituły Znaku Celera. Dopóty, dopóki ktoś tam kogoś nie prześcignie i, jak w Wyścigu Pokoju, nie wskoczy w klasyfikacji na jego miejsce.

Wszystko w porządku — powiecie? Tak z pozoru wygląda. Zarówno w porządku społeczności klasowej — bo najbardziej pracowicie czy zdolnie otrzymują nagrody; w porządku pedagogicznym — bo czerwony znak na granatowym mundurku jest zachętą dla innych, w porządku też domowo-rodzicielskim — bo rodzice najbardziej dbali o szkolny los swych milusińskich, mają prawo chodź z podniesioną głową: dziecko ich jest nosicielem medalu.

Dla uniknięcia nieporozumień wyjaśniam: nie jestem miłośnikiem prymusów. Moje wieloletnie doświadczenie i liczne szkoły, które stanęły mi na przeszkodzie nim dotarłem do końca, pozwoliły urobić zdanie, by za bardzo nie ufać owym najlepszym. Oczywiście — reguła taka, jak każda, dopuszcza liczne chlubne wyjątki. Na ogół jednak ci premiowani są później życiowo nie najczystszy, i kiedy w życiu trzeba zaryzykować — patrzą kto za to pochwali, a nie znajdując odzewu, toną w przeciętności. Dziecko o wyraźnie zarysowanej indywidualności i temperamencie, przy śporych nawet zainteresowaniach intelektualnych, będzie czwartą, piątą, szóstą pozycją w tabeli, rzadko pierwszą. Zaszczepi przewodnictwa pozostawi ugrzecznionym kujonom.

Rozmawiałem z wybitnymi pedagogami-teoretykami i z wychowawcami-praktykami na wysokich stanowiskach w szkolnictwie o długoletnim stażu. Podzieliłi mój pogląd, jak mniemam, wcale nie z grzeczności. To znaczy są w zasadzie przeciwni, by w normalnych szkołach podstawowych, przeznaczonych dla normalnie rozwiniętych dzieci, stosować takie wyróżnienia. Owszem można, a nawet trzeba klasowej czołówce przyznawać nagrody, zgodnie zresztą z wieloletnią tradycją polskich zakładów nauczania, nie tylko zresztą pierwszego stopnia, ale i średnich, ale i wyższych (np. dawne odznaczenia, dyplomy honorowe itd.). Jednorazowo jednak, na końcu roku szkolnego, czyli za zbilansowany wysiłek, wyłącznie zdający do wszechstronnej oceny. Prowadzenie za to arkusza ruchomych wyników, zmieniającego co kwartał, posiada wiele cech niepokojących.

Jestem zdania, iż zwłaszcza w młodym wieku (zwłaszcza — nie znaczy tylko) na kształtowanie charak-

skiego, mleczarskiego i cukrowniczego. W roku 1961 wysłaliśmy za granicę 240 tys. ton żywności, mięsa, bekonów, szynki, konserw i wędlin, czyli o 92 tys. ton więcej niż w roku 1960. Polska znalazła się na drugim miejscu w świecie jako eksporter 1.700 milionów sztuk jaj. Z produktów mleczarskich przeznaczono na eksport: 27 tys. ton masła, ponad 9 tys. ton kazeiny i 1,2 tys. ton serów.

Duże możliwości mamy w eksporcie cukru, w zeszłym roku sprzedano ponad 600 tys. ton, z tego jedna trzecia została wyprodukowana w cukrowniach woj. poznańskiego. Stosownie do życzeń zagranicznych odbiorców cukrownie nasze będą musiały zmodyfikować metody segregacji cukru. Największy popyt jest na cukier biały o określonej granulacji, rafinowany i specjalnie segregowany.

Perspektywy eksportowe ma przed sobą polski przemysł ziemniaczany — najbardziej rozwinięty obok holenderskiego (tradycją już mądzka ziemniaczana i szereg innych przetworów). Nieograniczone możliwości są w zbyciu ziemniaków jadalnych, o ile odpowiadają one warunkowi jednolitości i jakości. Polska jest największym po ZSRR producentem ziemniaków, wysyła rocznie 500 tys. ton ziemniaków, co stanowi 1,5 proc. ogólnych zbiorów, a mogłaby znacznie więcej, gdyby zaprowadzić rejonicację uprawy ziemniaków. Jak wiadomo, robi się te starania w Wielkopolsce, która dostarcza najwięcej ziemniaków jadalnych na eksport.

Skoro mowa o Wielkopolsce, warto przypomnieć, że 75 proc. eksportu z tego regionu stanowią właśnie artykuły rolnospożywcze. Na woj. poznańskie przypada 51,3 proc. krajowego wywozu przetworów przemysłu ziemniaczanego, 32 proc. cukru, 37 proc. bekonów, 20 proc. konserw mięsnych, 15 proc. żywności.

Dokończenie na str. 2

Przemysław Bysrzycki

Kapituła Znaku Celera

teru olbrzymi wpływ, obok domu rodzicielskiego i szkoły rozumianej instytucjonalnie, posiada środowisko. W tym przypadku środowisko szkolne, czyli koleżdy. W angielskich np. zakładach ten wzgląd uznany jest za czołowy. Kontakt z rówieśnikami bywa bowiem z reguły częstszy, na pewno dla подростка atrakcyjniejszy, głębszy i bardziej formujący zakryte dla zewnętrznego obserwatora podłoża psychiki, aniżeli z dorosłymi. Podparty jest ten kontakt swoistym autorytetem sankcji grupowej, sankcji o wielostronnym i niebagatelnym znaczeniu. Spostrzeżenie to odnosi się nie tylko do zakładów, gdzie jednostka przebywa stale w skupisku rówieśnych, to znaczy do zakładów internatowych, lecz także do szkół „zwykłych”, odwiecznych przez kilka godzin dziennie.

Wyróżnienia rozbijają solidarność grupy, wywołują zawiści, nie-

czach i na oczach tych, do których żywi zaufanie i z czyją opinią się liczy, Te łyzy — to „premia” za dobrą naukę, bo przecież uczeń zły nie doświadcza podobnych rozterek...

Podobne komplikacje i podobne niezawinione krzywdy — są na pewno i antyhumanitarne i antypedagogiczne, co obok względu antyspołecznego (elita, zanik wychowawczego wpływu grupy z powodu rozbicia tej grupy) — stanowią socjologiczną otoczkę problemu, który domaga się potraktowania zgodnie z doświadczeniem starych pedagogów, zdrowym rozsądkiem i polską tradycją szkolną.

Jest jeszcze, a raczej może być, dodatkowy punkt widzenia: wzgląd taktyczny. Prawdopodobnie powiadają: okresowe orderowanie zachęca dzieci do rywalizacji, wzmożony wysiłek podnosi ogólny poziom klasowy.

Nie ludźmy się! Mimo wielu zbieżności — to nie Wyścig Pokoju. Tempo czołówki nie ma tu wpływu,

Artykuł dyskusyjny

checi, właśnie. Pamiętajmy, iż chęć rywalizacji nie zawsze przybiera formę wzmożonego wysiłku nad sobą. Wyróżnienia rozpalają zbyt często donosicielstwo, stanowią u charakterów słabszych źródło pochlebstw — i innych grzechów głównych przeciw dobremu obyczajom. Cierpi, jak powiedziałem grupa, wskutek niezręcznej interwencji z zewnątrz.

Rzecz wtóra — elita. Powstaje warstewka uczniów uprzywilejowanych. Z własnych doświadczeń pamiętam jak nie znosiłymi takich. Trzech protegowanych i masa odepchniętych. To, że w opinii klasy ktoś jest pierwszym, drugim czy trzecim — nic nie szkodzi. Zawsze tak było. To, że przywieszka mu się order, to drażni. Drażni dzieci, drażni też matki. Kiedy wychodzą z wywiadówki patrzą na siebie wilkiem, dawniej dobre znajome, może przyjaciółki, teraz unikają się na ulicy. Znam takie wypadki... Jest to dalszy krok, podjęty już z zewnątrz, w kierunku rozbicia społeczności klasowej.

Rzecz trzecia. Rozpatrzmy taki przykład: dziecko przez cały czas uczy się równo i jest w czołówce trzeci. Na któregoś z rzędów wywiadówce dowiaduje się, że prześcignął je kolega. Choć wcale nie obniżyło swego poziomu — układ czołówek się zmienił. Odpruwa więc czerwony znaczek z fartuszką, następnego dnia oddaje w klasie wychowawczyni. Placze. Przeżywa tragedię. Jakby dorosłego bez jego winy pozbawić godności, zdegradować w o-

jak tam, na średnią szybkość pelotonu. Uczniowie poniżej pewnej wyróżniającej, nie tylko „osły” z ostatnich ław, ale średniacy, i tak wiedzą, że zaszczyt barwnej elipsy nie dla nich. Sprawy te traktują z wyniosłą obojętnością, mają za to okazję do naigrawania się z lalusiów, podlizywaczy i maminsynków, za jakich przodownicy najczęściej uchodzą w ich oczach. Do kpin z elity, sztucznie wyrwanej ze społeczności klasowej. Do niechęci w stosunku do rówieśników, cierpiących na młodospołeczną alienację wcale, co najsmutniejsze, nie ze swej winy.

Jestem więc przeciwko orderowemu premiowaniu naszych milusińskich. Sprawa dojrzeła do ponownego przemyślenia i — powtarzam — do rozwiązania zgodnego ze zdrowym rozsądkiem. Okazja przychodzi. Wkrótce wakacje, koniec roku szkolnego. Za trzy miesiące młodzi wrócą do szkół, aby wśród ławek i codziennych trosk znowu się odnajdować. Pomóżmy im w tym.

Czesław Michalski

PIERWSZE SUKCESY

Znany już w kraju film Zbigniewa Kuźmickiego „Drugi brzeg” reprezentujący naszą kinematografię na XIII Międzynarodowym Festiwalu w Karłowach Varach był tu oczekiwany z wielkim zainteresowaniem. Chociaż ostatnio nie odnotowaliśmy poważniejszych sukcesów zagranicznych, to jednak międzynarodowa krytyka nadal zalicza polski film do czołówek europejskiej i bynajmniej nie tak pesymistycznie jest nastrojona, jeśli chodzi o jego przyszłość, jak niektórzy nasi recenzenci. Tak czy owak wielkie Letnie Kino Festiwalowe na 3.500 miejsc było pełne w czasie pokazu „Drugiego brzegu”.

Za wcześnie jeszcze na jakiekolwiek przewidywania na temat nagród czy wyróżnień, ale bardzo dobre przyjęcie polskiego filmu przez festiwalową publiczność nastroja raczej optymistycznie.

Naszą dobrą passę na Festiwalu w Karłowach Varach rozpoczęli właściwie graficy — autorzy plakatów filmowych. Okazało się, że w tej dziedzinie jesteśmy naprawdę bezkonkurencyjni. Jan Lenica zdobył pierwszą i trzecią nagrodę, Wiktor Górka drugą. Poza tym aż 6 wyróżnień przypadło naszym grafikom w tym międzynarodowym konkursie na plakaty filmowe poprzedzającym Festiwal.

Jeśli chodzi o zademonstrowane dotychczas filmy festiwalowe, to poza naszym „Drugim brzegiem” większą uwagę krytyki i publiczności zwróciły jedynie meksykańskie „Perły świętej Łucji”, zrealizowane przez Luissę Alcoriza, b. asystenta sławnego Bunuela. Jest to

Dokończenie na str. 3

Piotr Życki

widmo czerwonej kartki

Mamy tylko jedno życie. Każdy je pragnie ułożyć jak najlepiej. W tym reportażu przeczytacie o losach ludzi, którzy życie sobie skomplikowali i szukają powrotu...

— ...Zapali pan, nie? Dobra, zostanie więcej dla mnie. Pan się pytał, jak tu trafiłem... Trudno opowiadać wszystko z detalami. Nazywam się Abecowski, jestem z Turckiego, mechanik z zawodu*. Nie, ani myślę stąd wiać. Pan się śmieje? Mnie tu dobrze. Najpierw się broniłem rękami i nogami, żeby mnie do Zimnowody nie wpuścili. Byłem głupi; jak człowiek chory — musi się leczyć. Mało pamiętam z tego co było, nim — tu przyjechał. Panie, to nie do śmiechu — co dzień pół basa, najbiedniej ćwiartka. Jak człowiek mógł jeszcze przy tym robić — sam się dziwi. Rzadko kiedy nie było się na banie.

No, chociaż jeden, który nie opowiada o tak zwanym złym towarzystwie. Inni śpiewają stary refren: „Ja bym nie pił, ale pan wie, koledzy”. Oni sami nie byli winni. Oni sami nie kupiliby ćwiartki. Ale odmawiać komuś... Charakterystyczny schemat rozumowania; rzadko który zdaje sobie tu sprawę z tego, iż pobyt w Zakładzie Leczenia Odwykowego jest następstwem ich słabej woli. Najpierw — przy okazji; potem okazje się stwarza („Okazja? Jak się dwóch spotka — to właśnie jest okazja”). Wreszcie codzienne „sto gram”. Awantury w robocie i w domu. Interwencje sąsiadów. Zawieszanie z przychodni na leczenie, na ogół nieskuteczne. Przekonywać można kogoś, kto rozumuje. W tym stadium na ogół się już nie myśli. A jeśli, to w sposób maniackalny: o butelce z czerwoną kartką. Stąd też upór, niechęć do leczenia („Ja jestem chory? Ja?”). Epilog: grubsza awantura albo wypadek, sądowy wyrok i — tak, właśnie podróż do Zimnowody, via gnieźnieńska Dziekanica.

— ...Wczasy to nie są, może pan wiedzieć. Zresztą, jak dla kogo. Jak kto z za biureczka tu trafił, może się ciut sfatygować. Ja to grzebię w moim fachu, jako ślusarz, zawsze pracuję w Zakładzie. A robić trzeba. Są też tutaj kolony: ogrodnicza, murarska i porządkowa. Nudzić się trudno: pobudka, sprzątanie, śniadanie no i praca. Ładnie się nazywa, nie? Obiad, potem znowu robota, podwieczorek. Wieczorem, po kolacji, przydział zadań na jutro. Czas wolny do dziesiętej. Telewizja, gazety, książki, można na rybki do parku nad staw wyskoczyć. Pan wie, jest tego parku dwanaście hektarów! Cholera, pomyśleć, dokąd człowiek musiał trafić, aby wziąć gazetę w rękę; dawniej nie czytałem wcale.

Tu jest bardzo ładnie. Pałac zimnowodzki, w którym tego roku zorganizowano zakład odwykowy dla alkoholików, nie jest zabytkiem, ale zbudowany został zgranie, u wylotu zielonego tunelu starej alei. Magnolie, rzadkie okazy drzew w zdziwiałym nieco parku i spory stawek z maleńką wyspą. Romanizm podgościńskiego ośrodka mać jedynie prozaiczny cel, dla którego został powołany... Więc w Dziekanice najpierw część uderzeniowa kuracji — dwa tygodnie, potem w Zimnowodzie internista (dr Roch Skrzypczak) i psychiatra (dr Irena Florkowska), kuracja „Anticol'em” plus masa witamin, nieraz glukoza, w zależności od stopnia wyniszczenia organizmu. Wolno w to nie wierzyć, można pić, wtrąba i nerki same o sobie przypomnia.

— ...Widzę, że jednak muszę gadać, jak się to stało. Powiem, żadna tajemnica. Miałem zostać ojcem; powiedziałem kobiecie, że się z nią ożenię. Dalej to tam nie za wiele

pamiętam, ale ślub zrobili, znaczny jej rodzina. Był gaz, gaz nie z tej ziemi. Wpakowałem się w jakąś drakę... Wiem tyle, że urodziła. Nie, mowy nie ma, żebyśmy się zeszli, ona tak powiedziała, dziwić się trudno. Zgodziłem się na rozwód. Taki znów dumny nie jestem i to rozumie, że trzeba zaczynać od nowa. Po tamtym wstydzie nie mam co szukać w moich stronach. Chcesz pan, to wierz pan, nie — to nie. Ja

Z reporterskich wędrówek

diabło krytycznie podchodzę do tego, co było. Byli kumple? Byli. Były dziewczyny? Były. Ale nikt mnie do niczego zmusić nie mógł, gdybym sam nie chciał, o! Nie każdy z tych, co tu są, to kapuże, ale doszedłem do tego, że tak właśnie jest.

On ma rację. Nie każdy. Dwa z tych, z którymi rozmawiałem rano, wcale nie kryło opinii, że po prostu padli ofiarą („Inni dalej chleją, a nas tu wsadzili”). Może się zmienia, pobyt w Zimnowodzie trwa kilka miesięcy. Krok dzielił niejednego z nich od delirium. Oni w to nie wierzą. Trudni pacjenci. Wiele zależy od lekarzy, od — między innymi — umiejętnej psychoterapii. O tym mówi dokumentacja Zakładu. Na przykład Becedowski: wydawało się, po trzech miesiącach, że definitywnie wziął rozbrat z butelką. Tak brzmiała opinia lekarza i kierownika administracyjnego — Władysława Woźnego. Zgodnie więc z regulaminem, Becedowski uzyskał urlop. I nie wrócił. Gdzieś przy jakiejś rozróbie dopiero „zahaczyła” go milicja. Znow znalazł się w Zimnowodzie, znow zaczynał kurację od mało atrakcyjnego pobytu w Dziekanice. Jaki będzie skutek leczenia — przewidzieć trudno. I w „odwykowcu” cudów nie robią, jeśli ktoś nie

nastawi się psychicznie na walkę z nałogiem.

— ...Tak, dom wypoczynkowy to to nie jest. Forsy na przykład mieć przy sobie nie wolno, papierosów paczka na łepkę dziennie, jedzenie też nie jak w „Orbisie”. Ale z drugiej strony... Pan widział naszą świetlicę? Panie, takiej w całym moim powiecie nie pamiętam, a przed naszą salą jadalną najlepsza knajpa w T. może się schować. Z tą forszą zresztą, myślę, że lepiej jest tak jak jest: my tu zarabiamy 7—9 stówek miesięcznie. Z tego 40 proc. idzie na polepszenie wyżywienia i życie świetlicowe. Reszta — do naszej dyspozycji. Można wystać rodzinie, albo odkładać sobie na potem. Na drobne wydatki kierownik zawsze parę złotych z konta odpali. Jak stąd wyjdę, będę miał na ubranie, bieliznę nową, no i — na start...

Ilu, spośród szesnastu pensjonariuszy Zimnowody, myśli — jak ten? Większość, choć nie wszyscy. Ilu mogłoby się jeszcze tu leczyć, gdyby komisje społeczne i komitety przeciwalkoholowe działały energiczniej? Co najmniej dwu-trzykrotnie więcej. Zakład jest jednym z sześciu w kraju. W Poznańskim — pierwszy. Więc chyba powinien być w pełni wykorzystywany. Dla dobra potencjalnych kuracjuszy, to jasne. Szukać za świecą chyba ich nie trzeba. Żadne środowisko nie jest (vide ewidencja Zakładu) od alkoholików wolne, żaden wiek nie zabezpiecza przed pijanstwem, choć najczęściej leczeni nałogowcy liczą sobie 27 do 40 lat.

— Panie Abecowski! — głos dobiega zza otwartego na oścież okna świetlicy, w której rozmawiamy. — Pan już wie? Telefonował pański brat — młoda pielęgnarka wygląda uroczo w fan tazyjnie założonym czepeczku. — Przyjedzie w niedzielę, kierownik wyraził zgodę na odwiedziny. Cieszy się pan?

Abecowski milczy. Przyglądam się uważnie tej twarzy raczej surowej o kanciastym podbródku i jasnych oczach. Do myślałem się, o czym w tej chwili myśli. Wszystko to trwa razem ułamek sekundy. Przed Abecowskim pojawić się musiało na chwilę przebrzmiałe widmo czerwonej kartki. Ale zaraz ożywił się:

— Dziękuję, siostró. Dobra wiadomość! — po czym spojrzawszy na mnie, dodał: — Zraz, to na czym stanęliśmy...? Wobec tego jeszcze z pół godziny gawędziliśmy o nowym życiu, które mój rozmówca i inni, zamierzają niedługo rozpocząć. Szczęśliwej drogi!

z jakąd płynie połowa naszych d e w i z ?

'Dokończenie ze str. I

kilkanaście procent produktów jajczarsko-drobiarskich.

Z kim handlujemy?

Długa byłaby lista krajów, do których wysyłamy nasze towary rolno-spożywcze. Głównie będą to jednak wysoko uprzemysłowane kraje Europy Zachodniej jak: NRF, Włochy, Szwajcaria, Austria, poza tym Wielka Brytania, Stany Zjednoczone. Wzrasta nasz eksport do krajów Azji, Afryki i Ameryki Południowej. Dysponują one niezbędnymi nam surowcami jak kawa, ziarno kakaowe (ożywiona wymiana handlowa z Ghaną) i owoce cytrusowe.

Handel zagraniczny zwraca coraz większą uwagę na polepszenie jakości wysyłanych towarów. Na rynkach zachodnich wzmaga się silnie konkurencja, bez której ona jeszcze większa z chwilą przystąpienia Wielkiej Brytanii, jednego z naszych głównych importatorów, do Wspólnego Rynku. Dlatego też musi nastąpić poprawa nie tylko jakości eksportowanych towarów rolno-spożywczych, ale i wyglądu estetycznego opakowań, terminowości dostaw. Trzeba rozszerzyć asortyment wysyłanych artykułów jak np. mrożonki owoców i warzyw, na które jest duży popyt, podobnie na koncentraty zup i sosów, na ruń leśną (jagody, grzyby świeże i suszone), zwierzyne leśną, króliki, wódki, piwo, sól i jęczmień browarniany. Nie do pogardzenia jest również mięso końskie. Polska jest największym eksporterem koniny w Europie.

Przez centralę „Animex” Polska zaopatruje obecnie w mięso i zwierzęta rzeźne prawie wszystkie kraje Europy od Finlandii do Portugalii, kraje basenu śródziemnomorskiego, jak Malta, Cypr, Izrael, Liban i inne. Jedną trzecią północno-amerykańskiego importu szynki i konserw pochodzi z Polski. Ponadto stałymi ich odbiorcami są: Kanada, Porto Rico, Panama, Wenezuela, Kuba, Bermudy, Trinidad, Gujana Holen-

derska; w Azji: Izrael, Liban, Irak, Syria, Jordania, w Afryce: Egipt, Maroko, Gwinea, Algier, Kongo.

Eksport jaj i drobiu obejmuje kraje europejskie, basenu śródziemnomorskiego i częściowo Ameryki Południowej. Wyruby mleczarskie zdobyły sobie poza krajami Europy Zachodniej rynki nowo powstałych państw afrykańskich i Bliskiego Wschodu.

Nowości targowe

„Rolimpex” handlujący z 30 krajami zdobył ostatnio wiele rynków zagranicznych. Wyruby cukierne są eksportowane do 40 krajów, wódki do 50. Obroty „Rolimpexu” wzrosły o 45 proc. w porównaniu z rokiem 1960. Powiększył się udział w eksporcie produktów gotowych.

Z nowości wprowadzono dla zagranicznych klientów: zupy błyskawiczne (grochowa, fasolowa, z zielonego groszku, barszcz czerwony, pomidorowa, ogonowa), zupy postne jak grzybowa, koperkowa, barszcz czerwony i żurek polski, sos postno-grzybowy. Po raz pierwszy wystawia się owoce pasteryzowane w puszkach, kapustę pasteryzowaną w słojach, nowe rodzaje zagezeczonych soków, win, wódek.

Poza tym warto wymienić: krochmal utleniony „Sulimex” dla przemysłu włókienniczego, „Polotex” dla przemysłu papierniczego, klej krochmalowy, prażynki ziemniaczane, cukier waniliowy, susz z buraków cukrowych (dodatek do kawy zbożowej).

Centrala „Hortex” wystawia jak zwykle owoce i warzywa, a więc nowaliki, po raz pierwszy szparagi, pieczarki świeże, marynowane i solone, pulpy i moszcz, korniszony w solance. Poza owocami pasteryzowanymi znajdują się na wystawie mrożonki warzyw i owoców.

Nie sposób w jednym artykule omówić wszystkich nowości eksportowych przemysłu rolno-spożywczego. Chodziło nam jednak o pokazanie jego ogromnej roli w naszym handlu zagranicznym. Za wysyłane artykuły spożywcze otrzymujemy prawie połowę wolnych dewiz, co z kolei umożliwia nam nabycie na rynkach kapitalistycznych niezbędnych potrzebnych towarów przemysłowych i surowców. Często jeszcze musimy eksportować artykuły, których brak odczuwamy na rynku krajowym. Niestety, musimy liczyć się z prawami popytu i podażą na rynkach zagranicznych. Konkurencja jest silna. Trzeba dostarczać to, na co klient ma ochotę. Stąd słuszną tendencją do rozszerzania asortymentu eksportowanych towarów.

MARIA KEMPARA

Niemcy współczesne a sprawa pokoju

Dokończenie ze str. 1

być regulatorem poczyną wielkich mocarstw w stosunku do Niemiec.

Ale, jak wiadomo, współpraca między czterema wielkimi mocarstwami trwała krótko. Hasło zimnej wojny, podniesione na Zachodzie przeciwko Związkowi Radzieckiemu, a następnie próba podziału ekonomicznego Europy, utworzenie Paktu Atlantycznego i wiele innych posunięć politycznych na arenie międzynarodowej zaczęły ciążyć coraz bardziej nad Niemcami. Już w roku 1949 mocarstwa zachodnie i Związek Radziecki rozszły się w swej polityce w stosunku do Niemiec. Dziś istnienie dwu suwerennych państw niemieckich o dwu odrębnych ustrojach społeczno-ekonomicznych i dwu orientacjach politycznych i ideologicznych jest faktem. Między polityką czterech mocarstw a powstaniem dwu takich organizmów na terenie Niemiec zachodzi związek genetyczny. Ponieważ niezaprzeczalne jest zależność obu tych państw od dwu istniejących bloków politycznych, musimy stanowiska Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Niemieckiej Republiki Federalnej zakwalifikować jako fakt obiektywny, będący wynikiem przegranej przez Niemcy wojny.

Takie ukształtowanie sytuacji międzynarodowej nie mogło oczywiście pozostać bez wpływu na stosunek społeczeństwa do idei pokoju i współżycia z sąsiednimi narodami.

Zależy od Niemców

Ale — stwierdzmy to bez ogródek — stosunek ten nie został tylko określony stosunkiem czterech wielkich mocarstw. Społeczeństwo niemieckie nie zostało bynajmniej pozbawione możliwości zaznaczenia swej postawy wobec tych spraw. Już w roku 1949 wielkie mocarstwa niezależnie od siebie powołały w obu kontrolowanych przez siebie państwach przedstawicielstwa parlamentarne i takie instytucje życia społecznego, które otrzymały kompetencje do swobodnego wypowiedzenia się w tak żywotnej dla wszystkich sprawie wojny lub pokoju. Tutaj właśnie natykamy się na owe subiektywne, całkowicie zależne od woli Niemców warunki oddziaływania na sytuację międzynarodową. Wszyscy wiemy, jak oba państwa niemieckie korzystały z tych możliwości.

NRF data już wielokrotnie mnóstwo dowodów umiaru, powściągliwości i woli współpracy celem zapewnienia pokoju w tej strefie Europy, a także niejednokrotnie występowała z inicjatywą bezpośrodkowego porozumienia się z NRF. Dotyczy to w szczególności Berlina zachod-

niego. Całkowicie inna jest postawa NRF, która systematycznie wyrzeka się myśli współpracy z Polską i Czechosłowacją, nie dopuszcza do dyskusji nad znanym planem stworzenia strefy bezatomowej według projektu min. Rapackiego, odbudowuje w szybkim tempie swoją armię i toleruje odżywianie nastrojów militarystyki i militarystyki. Bezkompromisowa i militarystyczna na polityka NRF często spotyka się z krytyką w krajach anglosaskich i w Francji, zwłaszcza ostatnio w sprawie Berlina. Jest to zatem własny, subiektywny „wkład” warstw rządzących w NRF do podtrzymania nastrojów zimnej wojny i permanentnego niepokoju w Europie środkowej. Wiadomo, że ta wojownicza polityka NRF nie jest podzielana przez całe tamtejsze społeczeństwo; lecz opozycja ta nie znajduje warunków do swobodnego ujawnienia swej woli.

Nasze zadania i prawa

Zrozumiałe jest, że polska opinia nie może przechodzić obojętnie wobec tych faktów i nie może uchylić się od zajęcia w stosunku do faktów rewizjonizmu i głoszenia idei odwetu obronnej postawy. Wprawdzie w dzisiejszych warunkach fizyczne zagrożenie naszej granicy na Odrze i Nysie jest całkowicie skazane na niepowodzenie, ale faktem jest, że rewizjonizm i antyrewizjonizm służy do podtrzymywania nastrojów antagonicznych między narodem polskim i niemieckim, przyczynia się do utrwalenia nacjonalistycznych i szowinistycznych nastrojów. Szerzenie idei nienawiści, ciągle umniejszanie wyników naszej pracy w zagospodarowaniu opustoszałych po II wojnie światowej ziem zachodnich prowadzi do zakłócenia warunków dobrego współżycia między narodami, a w dalszym ciągu stanowi realne zagrożenie pokoju.

Naszym zadaniem i naszym moralnym prawem jest uczulić opinię międzynarodową również i na tę formę zagrożenia pokoju, albowiem już raz jeden ta sama idea odwetu i rewizjonizmu w stosunku do osiągnięć narodu polskiego i narodów sąsiednich wydała straszny owoc w postaci hitlerizmu i polityki zagłady wobec wielu narodów środkowej i wschodniej Europy.

Pierwszym warunkiem przywrócenia atmosfery zaufania i warunków pokojowej współpracy z całym narodem niemieckim jest zaprzestanie polityki rewizjonizmu i szerzenia idei odwetowych.

Trzeba wyciągnąć wnioski

Nie sposób tutaj wchodzić w całą złożoną problematykę rewizjonizmu. Ostatnio w argumentacji tej coraz mniejszą rolę odgrywają bardzo istotne do niedawna momenty historyczne, ekonomiczne (utrata bazy żywnościowej) i demograficzne, na czoło natomiast wysuwają się zasady prawa do ziem ojczystych (Heimatrecht) i prawa samostanowienia (Selbstbestimmungsrecht). Faktem jednak jest, że tych praw Polska w ciągu swej historii nigdy nikomu nie odmawiała ani też Niemców ich nie pozbawiała. Praw tych Niemcy pozbawili się sami podczas drugiej wojny światowej. Wielkie mocarstwa, zarządzając na mocy Układu Poczdamskiego wysiedlenie resztek ludności niemieckiej z terenów na wschód od Odry i Nysy, wyciągnęły tylko wniosek z hitlerowskiej doktryny ludnościowej na tych obszarach. Koła historii się nie odwracają; ani Polacy ani Niemcy nie są w stanie pewnych odcinków historii przeżyć na nowo. Jedni i drudzy mogą jednak wyciągnąć wnioski z doświadczeń przeszłości.

Ten kto dzisiaj pragnie realizować jakąś własną partakulacyjną ideę samostanowienia, musi sobie zdawać sprawę, iż narusza i podważa o wiele ważniejszą i bardziej podstawową ideę samozachowania gatunku ludzkiego. Jest to w obecnej chwili idea, od której utrzymanie zależy byt lub niebyt całej ludzkości. W obliczu perspektywy atomowej wojny przystawimy spór o między jest już tylko przejawem ciasnego widzenia rzeczywistości i upartego nacjonalizmu.

Mamy prawo oczekiwać, aby naród niemiecki, znajdujący się w podobnych warunkach co naród polski, chciał rozumnie korzystać z swych subiektywnych możliwości kształtowania sytuacji międzynarodowej. Szanujemy i podziwiamy mimo całej goryczy historycznych doświadczeń cały naród niemiecki, ale sympatyzujemy i popieramy gorąco tę drogę do współżycia z sąsiednimi narodami, którą obrało społeczeństwo Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Mamy nadzieję, że na tę samą drogę umiaru, realizmu i pokoju zacząć wchodzić coraz szerzej rzesze społeczeństwa zachodni-niemieckiego.

GERARD LABUDA

*) Śródtytuły przygotowała red. „Głosu”.

1) Nazwisko i szereg szczegółów, ze względu na zrozumiałość, zostały zmienione. Treść rozmowy jest swego rodzaju syntezą wielu odbytych rozmów.

PIERWSZE SUKCESY

Dokończenie ze str. 1

dramatyczna opowieść o kradzieży wielkiej perły z kościelnego posągu przez biednego wieśniaka, który dopuszcza się tego świętokradztwa, by ratować swe umierające dziecko. Wpływy mistrza Bunuela są tu dość wyraźne, szczególnie w takich scenach jak np. makabryczna wprost bójka ślepców przed kościołem, którzy z pasją okładają się kijami, ale nie sposób odmówić temu filmowi i wieliz oryginalnych rzeczy. Przede wszystkim niezwykle wprost wywodu o szlachetności ludzkiej, przeprowadzonego na podstawie analizy motywów... drobnych świństw, które ludzie robią sobie nawzajem. Film ten odznacza się też bogatym tłem obyczajowym, interesującą stroną folklorystyczną i dobrym aktorstwem.

Niestety, nikogo nie zachwyciła młoda polska aktorka Anna Prucnal, która z warszawskiego studenckiego STS trafiła do festiwalowego bułgarskiego filmu pt. „Słońce i cień” jako odtwórczyni głównej roli. Film ten, dzieło reżysera Rangel Wylezanowa, podobny jest w swojej wymowie do „Hiroszimy, mojej miłości”, zaś w wątku fabularnym do naszego filmu „Do widzenia do jutra”. Jest w tym filmie wiele nastroju i wiele inwencji reżyserskiej, ale manierystyczny sposób gry Anny Prucnal na pewno nie wpływa dodatnio na ogólne wrażenie, jakie odnieśliśmy, oglądając „Słońce i cień”.

Gatunek komediowy reprezentuje, jak dotychczas, niezły dunkski film pt. „Harry i jego kamerdyner”, który został zresztą zakupiony na polskie ekrany i który zapewne pod koniec roku znajdzie się w repertuarze naszych kin. Bohater tego filmu, skromny sprzedawca jarzyn dostaje nieoczekiwanie spadku i postanawiając żyć na szeroka stopę, angażuje lokaja. Gdy wydaje już wszystkie pieniądze i chce lokaja odprawić — ten angażuje go jako swojego pana, tak bardzo bowiem przywiązał się do niego.

Najbliższe dni przyniosą na pewno jakieś rewelacje, jako że wyświetlane będą już filmy dużych i cenionych kinematografii — radzieckiej, francuskiej, włoskiej, niemieckiej.

CZESŁAW MICHAŁSKI

Feliks Fornalczyk

SZANSE AWANSU

Można już dziś stwierdzić, że prowincjonalnemu — z tytułu zamieszkania oczywiście — pisarzowi, nawet debiutantowi, nie trudniej jest wydać książkę w wydawnictwie warszawskim, niż w najbliższym, regionalnym.

Co prawda, można jeszcze tu i owdzie usłyszeć zdanie o kłopotach wydawniczych poszczególnych pisarzy, ale fakt, o którym wspominałem, fakt atrakcyjności nazwisk literatów mieszkających na prowincji dla wydawców warszawskich, fakt większego zainteresowania centralnych ośrodków czasopiśmienniczych i krytycznych twórczością terenowych ośrodków literackich, dowodzi nowej sytuacji, sytuacji zaledwie zarysowanej, ale ogromnie znamiennej i obfitującej w konsekwencje na przyszłość.

W odniesieniu do poezji tymi nowymi kierunkami poszukiwań artystycznych, które zainteresowały kraj, były na przykład wiersze Marty Aluchny-Emelianow ze Słupska czy Heleny Raszki ze Szczecina, Czesława Kuriaty z Koszalina czy Janusza Koniusza z Zielonej Góry, program poezji racjonalistycznej sformułowany kiedyś, przez poznańską grupę „Wierzbak” czy też założenia wyraźnie określonej ideowo, laickiej grupy „Wiatraki” z Bydgoszczy.

A przecież przykłady te nie wyczerpują ani wszystkich możliwości, ani też bynajmniej nie mówią wszystkiego o tym, co już godnego uwagi powstało w owej Polsce prowincjonalnej. Jeśli byśmy pojęcie to zawęzić wyłącznie do ziem

zachodnich i północnych, wypadnie wówczas stwierdzić, że te literackie środowiska są niesłychanie młode, że ich wiek należy liczyć w kategoriach zaledwie kilku lat. Można więc w jednym wypadku mówić ledwie o zapowiedziach. Kłóż bowiem może coś sensownego powiedzieć na podstawie jednego, debiutanckiego tomiku? A przecież tych jest tam zdecydowana większość.

Tomiki te idą już w dziesiątki, w każdym prawie województwie, a przecież cały szereg tych miast wojewódzkich zaliczaliśmy jeszcze sześć czy osiem lat temu do białych plam na mapie literatury. Ośrodkami takimi były Olsztyn, Koszalin, Zielona Góra. Dziś są to już miasta co najmniej z własnym oddziałem ZLP, często z własnym periodykiem społeczno-kulturalnym i wydawnictwem.

Obserwujemy więc nieustanny proces wzrostu znaczenia kulturalnego pol-

Rozmyślania o literaturze

skiej prowincji — a im później się ten proces zaczął, tym większą objawia obecnie prężność i zasięg. Dotyczy to nie tylko miast wojewódzkich, ale i powiatowych. Przykładów nie brakuje. Dla odmiany dostrzec się daje pewien regres miast starych, o długich tradycjach, przykładem najwyraźniejszym jest w tym względzie Poznań.

Regres ten nie byłby nawet tak niepokojący, gdyby dotyczył tylko instytucji czy siowarzystwa twórczych, niepokojące jest to, że nie widać w tego typu starych miastach „następców tronu”, maleje liczba kibiców artystycznych i literackich w pokoleniu najmłodszym. Mówię tu zwłaszcza o Poznaniu, przeciwstawiając go miastom zachodniej i północnej Polski. Być może, iż nie zanikły w owym najmłodszym pokoleniu ambicje i zainteresowania kulturotwórcze, tylko nie znajdują okazji publicznej prezentacji.

Nie zamierzam analizować dokładnie tego zjawiska. Wszelako nie sposób nie wyrazić przynajmniej pewnego domniemania. Otóż wydaje mi się, że zjawisko zmniejszania się kręgu następców czynnego obecnie pokolenia twórców nie pozostaje bez związku z przemianami typu psychicznego dzisiejszego człowieka wykształconego, z całym procesem kształtowania ambicji i uprzejmowania pewnych zawodów — w tym wypadku technicznych — na niekorzyść profesji humanistycznych.

Jakież więc typ skłonności i zainteresowań reprezentują autorzy tych kilku tomików — przede wszystkim — poezji, jakie ukazały się w latach ostatnich na obszarze od Olsztyna po Szczecin, od Poznania po Zieloną Górę i

Gorzów? Otóż — najogólniej rzecz biorąc — przeżycie, wzruszenie, uczucia znalazły się w nielase poeów. Trudno tu zresztą orzekać, czy jest to objaw nabyły, wynikający z ogólnych tendencji rozwoju naszego czasu, czy też wynika już ze zmiany sposobu odczuwania, a więc jest dowodem wstępu do neglizowania swoich uczuć, wyrachowania, powściągliwości lirycznej i uprzejmowania poezji wyrozumowanej.

Problem zatem: czy mamy do czynienia z maską, nalożoną na okoliczności poetyckich występów, czy też jest to autentyczne oblicze współczesnego twórcy? Osobiście sądzę, że mamy raczej ciągle przyjemność z tym pierwszym, to znaczy z maską. Nie dostrzegam bowiem aż tak daleko zaawansowanych procesów technicystycznych w naszym kraju, aby miały one już jakiś większy wpływ na sferę uczuć i wyobrażeń ludzkich. Przeciwnie — sposoby odczuwania człowieka współczesnego wskazują na najzupełniej tradycyjne sposoby reagowania na zdarzenia, występujące w życiu.

Nasuwa się jednak od razu pytanie: czy człowiek epoki mechanizmów aż tak dalece zmieni się wewnątrz, że należy mu aplikować literaturę, ujętą w jego własnym żargonie technicznym? Słowem: czy to, co nazywamy tradycyjnym w sposobie odczuwania ludzkiego, jest aż tak bardzo tradycyjne i złe? Jest bodaj pewnikiem, że na ogół inteligencja techniczna — może na zasadzie kontrastu? — sięga chętniej po literaturę tak zwaną tradycyjną, z wyraźnymi nakreśleniami konfliktami, z jasno ukazaną sytuacją czy też zdarzeniem lirycznym, niż po tak zwaną literaturę nowoczesną.

Doceniam rolę eksperymentu we wszystkich dziedzinach, nie wyobrażam sobie tylko normalnej działalności jakiegokolwiek dziedziny życia w sytuacji, kiedy eksperymentować mieliby wszyscy. Zjawisko śladności poczyniń daje się natomiast zaobserwować w całej prawie wstępującej generacji poetyckiej. Nie zmieniła się tymczasem funkcja utworu poetyckiego; wiersz nie zastąpi ani podręcznika propedeutyki filozofii, ani żadnego innego podręcznika. Co natomiast podlega zmianie, co powinno znaleźć wyraz w poezji, w literaturze? Przede wszystkim doświadczenia liryczne, intelektualne i ideowe dzisiejszego człowieka.

Współczesna generacja poeów nie wynalazła doład swojego własnego sposobu wypowiedzi — a nawet problematyki. Sądzę, że szansa znalezienia takiego wyodrębniającego znaku firmowego znajduje się w sferze konfliktów światopoglądowych, ideowych, politycznych, a także moralnych. Młodzi poeci tymczasem uciekają od tych problemów; masową powielając posławogardowe ustalenia formalne tracą tym samym swoją największą szansę: oryginalność, autentyczność, szczerość.

go — projekt otrzymają władze kulturalne miasta. Wracając do Bydgoskiej Wiosny — zakończyła się ona, jak to żartobliwie określano, drużynowym zwycięstwem Poznania. Pomijając fakt, że jednym z trzech głównych referentów, obok Kazimierza Wyki i Jana Spiewaka, był krytyk poznański Feliks Fornalczyk — poznaniacy zagarnęli w głównym konkursie na najciekawszy, nieopublikowany wiersz połowę nagród i wyróżnień: I — Ewa Najwer, III — Maciej M. Kozłowski i Nikos Chadzinikolau jedno z wyróżnień!

Za ważniejszy jednak rezultat Bydgoskiej Wiosny uważam powstanie załazka Klubu Literackiego, jaki zrodził się z goszczących w Bydgoszczy, najmłodszych poeów poznańskich. Klub ten, działający przy oddziale miejscowym Związku Literatów Polskich, skupi przede wszystkim piszących, którzy nie posiadają wydanych książek. A może również autorów publikacji książkowych, dotąd nie należących jeszcze do ZLP. W czasie rozmów, przeprowadzonych kilka dni temu przez Zarząd Oddz. ZLP z Wydawnictwem Poznańskim — dyrektor J. Ziotek poinformował pisarzy, że do planu wydawniczego wprowadzi almanach, w którym czytelnikom zaprezentowane zostaną nazwiska wielkopolskiej młodzieży literackiej.

Janusz Biniek

Duże i kolorowe



Objechać świat dookoła — to kosztuje sporo czasu i pieniędzy. Nic więc dziwnego, że film trwa 3 godziny, a cena biletu wynosi 20 złotych. To i tak niewiele, jeśli zważymy, że:

▲ lecimy balonem przez Alpy.

▲ walcymy z bykiem w Hiszpanii w towarzystwie samego Dominguina, słynnego toreadora i męża L. Bosc.

▲ oglądamy kilka normalnych słoni i jedną świętą krowę w Indiach.

▲ ratujemy piękną, egzotyczną księżniczkę od niechylnej śmierci na stosie.

▲ widzimy Fudzijsamę i gejsze — jak żywe.

▲ toczymy walkę na śmierć i życie ze złymi Siuksami.

Ale to nie wszystko. W cenę biletu wliczono bowiem spotkanie z takimi znakomitościami filmowymi, jak Buster Keaton, Mariena Dietrich, Frank Sinatra i Fernandel, że wliczyć tylko kilka nazwisk barziej u nas znanych. Bowiem film aż roi się od wybitnych aktorów. Rzeczywiście, to duża satysfakcja pomyśleć, że aż takie sławy fatygowały się, by zagrać dla nas siedmiorzędą, kilkunastową rolę.

Tę oszalamiającą porcję przygotował głośny producent amerykański, Mike Todd, który pragnął zrobić coś, czego jeszcze na ekranach nie było. Przystąpił więc do adaptacji znanej powieści J. Verne'a z obrymym rozmachem, nie licząc się z kosztami. Do ról głównych zaangażował wybitnego, choć mniej w Polsce znanego aktora amerykańskiego Davida Nivena oraz ogromnie popularnego komika meksykańskiego Cantiflasy, który, u nas zupełnie nie znany, cieszy się w Ameryce Łacińskiej tak szalowaną popularnością, że bywa tam porównywany z samym Chaplinem. Dla uzupełnienia obrazu dodajmy, iż „W 80 dni dookoła świata” jest przeglądem wysokiej techniki, z dźwiękiem przestrzennym (stereofonia) włącznie.

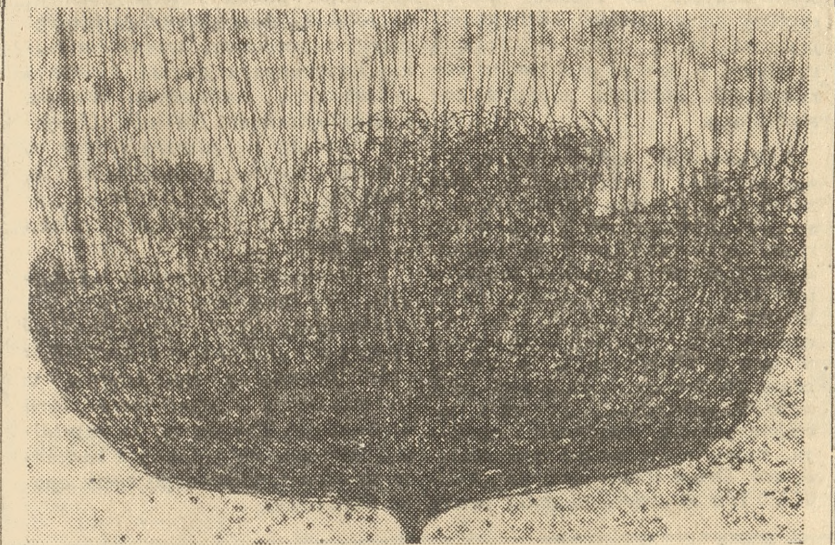
To wszystko prawda. Film jest zrobiony w wielkim stylu — ale jest to rozmach producenta, a nie artysty. A w sztuce ilość nie przechodzi w jakość. Ustalmy to od razu i nie oszukujmy się: „W 80 dni dookoła świata” jest jedynie wielkim, barwnym widowiskiem, zrobionym kulturalnie, z humorem. Ale jednocześnie miejscami nudnawym. To wszystko trwa jednak za długo, mimo że sceneria zmienia się co chwila.

*

Często dają się u nas słyszeć głosy, że — wobec konkurencji telewizyjnej — przyszłość filmu tkwi właśnie w walorach widowiskowych. Jeżeli film Todda uznać za argument na poparcie tej tezy, to wydaje się, że przyszłość kina nie wygląda tak groźnie. Prawdę mówiąc, człowiek ogarnia lekki dreszcz na myśl, że nagle pewnego dnia wszystkie kina zaczęłyby wyświetlać tylko takie i podobne filmy. Nie można żyć samymi ciastkami, nawet wtedy, gdy nadziano je rodzynkami, zebranymi z całego świata. Widowskowość, jako naczelna zasada filmu, wytworzyłaby wkrótce monotonię i niedosyt, choćby filmy były arcydziełami nie tylko produkcyjno-kasowego rozmachu.

Skoro jednak tego rodzaju filmy należą u nas do nielicznych wyjątków, warto wybrać się w tę podróż dookoła świata. Opcyjnie i ozerwiemy się. A przy okazji zobaczymy dobrych aktorów, ciekawą wstawkę, przyominającą okres raczkowania sztuki filmowej, a mianowicie niema „Podróż na Księżyc” Meliesa, oraz niezwykle pomysłową plastycznie czołówkę (napisy) filmu, umieszczoną przekornie na samym końcu.

„Spadający ptak”



Z teki Ewy Pruskiej

Ryszard Danecki

Poznańscy najmłodsi odnaleźli się w Bydgoszczy

Jesień następuje zwykle po wiosnie. Z imprezami poetyckimi stało się odwrotnie. Po I Festiwalu w 1957 roku w Poznaniu, zwanym potocznie Jesienią Poetycką — pojawiła się Wiosna Poetycka w Łodzi. A potem kilka innych wiosen, począwszy od Gdańska, Krakowa, Kłodzka — liczba tego rodzaju dorocznych mitingów poetyckich przekroczyła już dziesiątkę! Najmłodszą jest Bydgoska Wiosna Poetycka: trzydniowe spotkanie poeów z sześciu zachodnio-północnych województw. Najmłodsza nie tylko dlatego, że po raz pierwszy odbyła się w tym roku i to zaledwie dwa tygodnie temu, ale przede wszystkim z tej racji, że największe zainteresowanie okazano tutaj poetom, stawiającym dopiero pierwsze kroki. Wśród zaproszonych znaleźli się nawet tacy (w tym dwóch młodziutkich i agresywnych wielce dyskutantów z Poznania), których tekstów nikt jeszcze nigdzie nie czytał...

Uczestniczyłem w bydgoskiej imprezie bardziej jako członek Komisji Młodzieżowej Zarządu Głównego ZLP niżli piszący wiersze. Wraz z wiceprzewodniczącym naszej Komisji, poetą Janem Spiewakiem — zastanawialiśmy się, co dalej począć z mnożącymi się wciąż zjazdami, aby ich wyniki były proporcjonalne do owego, niemałego przecież, nakładu energii i finansów. Oczywiście, najwięcej miejsca w naszych rozważaniach zajął Poznański Festiwal.

Bydgoska Wiosna potwierdziła, że dalsze powielanie dotychczas wypracowanych form jest niemożliwe — jej słabe strony były rezultatem właśnie kopiowania poznańskich spotkań poetyckich. Należy wyrazić nadzieję, że sprawa z adresem tych imprez: urządzić się je dla poetów, czy dla miasta? Jeżeli ma być to impreza kulturalna dla miasta — najzupełniej wystarczą regionalne dni poezji, nasycone odczytami, spotkaniami autorskimi, koncerta-

mi, w których braliby udział zaproszeni twórcy z różnych stron kraju o atrakcyjnych dla publiczności nazwiskach.

Dla poetów — korzystniejsze jest zorganizowanie czegoś w rodzaju obozu, na jakim gromadzi się w Łagowie skrzyptków przed konkursami. Podczas tygodniowego pobytu — dwie godziny dziennie wykładu wybitnych teoretyków literatury, a potem w towarzyskich rozmowach wymiana tekstów, poglądów, dyskusje warsztatowe, wzajemne zapoznanie się — i poetów, i krytyków. Trzecia możliwość — to reprezentacyjna, ogólnopolska impreza poetycka nie tylko młodych, z udziałem gości zagranicznych. Stworzenie dla krajów Europy Wschodniej instytucji podobnej, jaką dla Zachodu jest festiwal poetycki w Belgii — zresztą również w Poznaniu.

Nie miejsce tutaj na szczegółowe omawianie założeń programowych i profilu owych trzech wariantów. Poznańskiego Listopada Poetyckie-

Zgodnie z zapowiedzią ogłaszamy dzisiaj WIELKI KONKURS TARGOWY

Kolektywnej Ekspozycji Niemieckiej Republiki Demokratycznej na XXXI Międzynarodowych Targach Poznańskich oraz „Głosu Wielkopolskiego”.

By wziąć w nim udział wystarczy:

▲ przeczytać uważnie zamieszczony poniżej tekst konkursowy i uzupełnić go w miejscach oznaczonych kropkami brakującymi nazwiskami, nazwami, datami oraz cyframi;

▲ podać również czytelnie (poniżej)

nazwisko

adres:

.

▲ wyciąć cały niniejszy tekst i przesłać w kopercie z napisem „KONKURS NRD” do redakcji „Głosu Wielkopolskiego”, Poznań, ulica Grunwaldzka 19. Termin wysłania rozwiązań mija 19 czerwca 1962 r. (obowiązuje data stempla pocztowego).

A oto tekst konkursowy.

Niemiecka Republika Demokratyczna

powstała w roku

Był to przełomowy fakt w dziejach stosunków polsko-niemieckich, ponieważ powstanie tego pierwszego pokojowego i antyimperialistycznego państwa niemieckiego zabezpieczyło warunki przyjaznej współpracy pomiędzy nową Polską a nowymi Niemcami. U podstaw tych stosunków legło uznanie najwyższych interesów Polski ze strony demokratycznych sił narodu niemieckiego, których państwem jest NRD. Już 25 czerwca 1945 roku dzisiejszy przewodniczący Rady Państwa NRD i I sekretarz KC SED

określił w swym przemówieniu programowym przyjazne stosunki z Polską jako jedną z najważniejszych kwestii dla demokracji niemieckiej. Cała też polityka NRD świadczy o jej pokojowym

i przyjaznym stanowisku wobec Polski. Dowodzi, że naród Polski po raz pierwszy w swej historii znalazł po drugiej stronie granicznych rzek

. sojusznika w swej walce o nowe życie. Przykładami na to mogą być między innymi takie kroki ze strony NRD, jak

podpisanie z Polską 6 lipca

układu w

.

uznającego naszą zachodnią granicę za nienaruszalną granicę pokoju pomiędzy Polską a Niemcami; pełne poparcie przez NRD inicjatyw Polski w sprawie utworzenia na terenie Europy środkowej strefy bezatomowej znanej pod

nazwą „Planu”;

poparcie propozycji ZSRR odnośnie udziału Polski w konferencji na najwyższym szczeblu w sprawie traktatu pokoju z oboma państwami niemieckimi; zdecydowana walka przeciwko rewizjonizmowi i odwetowej antypolskiej polityce drugiego państwa niemieckiego — NRF. Jak przypominał też robotnikom „Cegielskiego” przebywający ostatnio w Poznaniu w związku XXXI MTP, urzędujący premier rządu NRD

„Pokoju propozycje Związku Radzieckiego, Polski i innych krajów socjalistycznych stwarzają przesłanki do pokojowego rozwiązania problemu Berlina zachodniego. Podzielamy to stanowisko. Przy waszym boku stoi pierwsze pokojowe bratnie państwo niemieckie”.

NRD należy też do czołowych potęg gospodarczych. Pod względem poziomu produkcji przemysłowej zajmuje

. miejsce w Europie. Jako państwo socjalistyczne jest także członkiem

RWPG, czyli

.

.

Również przy tworzeniu wielkopolskiego okręgu przemysłowego w rejonie

. i korzystamy z doświadczeń i dorobku technicznego naszego zachodniego sąsiada w dziedzinie kopalnictwa

Zacieśnianiu wzajemnych stosunków gospodarczych służy też każdorazowa ekspozycja NRD na Targach Poznańskich. Z ekspozycji wystawionych w ramach tegorocznej, jubileuszowej, jako że z kolei kolektywnej eks-

pozycji NRD wielkie zainteresowanie zwiedzających poznaniaków wzbudza między innymi mózg elektroniczny o na-

zwie Entuzjaści motoryzacji oblegają stoisko, na którym obok dobrze znanego już i u nas „Wariburga” przedstawiany jest po raz pierwszy w Poznaniu małowatowy sa-

mochód osobowy Wkrótce samochody te ujrzymy i na polskich drogach. Naukowcy i technicy oglądają — jak zwykle z zaciekawieniem — mikroskopy i precyzyjne aparaty pomiarowe produkcji sławnych za-

kładów w Jenie. Amatorzy muzykowania natomiast zatrzymują się z uznaniem przy stoisku z instrumentami, na którym wystawiono między innymi popularne u nas akordeony marki

.

Uwagę pań natomiast przykuwają piękne modele bielizny z włókna sztucznego

którego nazwa została utworzona od liter sławiących skróty niemieckiej nazwy NRD. Warto jednak zwrócić ich uwagę i na oszczędzającą pracę gospodyń domowych roboty kuchenne „Komet” i „Unisette”.

Warto choćby dlatego, że właśnie dwa roboty kuchenne typu „Komet” stanowią dwie równorzędne pierwsze nagrody w naszym konkursie. A oto dalsze nagrody:

3. aparat radiowy „Nauen”
4. robot kuchenny „Unisette”
5. aparat fotograficzny „Certo-phot”
6. silnik do maszyny do szycia
7. silnik do maszyny do szycia
8. serwis do likierów
9. kupon na sukienkę
10. waza kryształowa
11. budzik
12. aktówka

W losowaniu nagród, które odbędzie się w redakcji „Głosu” w piątek, 22 czerwca 1962 roku, wezmą udział wszystkie bezbłędnie wypełnione kupony.

Nazwiska zwycięzców konkursu zakomunikujemy jeszcze tego samego dnia w specjalnej audycji telewizyjnej, której dokładną godzinę rozpoczęcia podamy w najbliższych numerach „Głosu”. Oficjalny komunikat zostanie zamieszczony na łamach „Głosu” w sobotę, 23 czerwca 1962 roku.

Zyczymy sukcesu.

przede wszystkim jakoś. Chodzi przy tym zarówno o coraz doskonalsze, tańsze w eksploatacji i szybsze maszyny, jak i o lepszą organizację, większą wydajność pracy.

Życie Literackie o Krakowie

Najnowsze wydanie tygodnika Życie Literackie poświęcone jest — w związku z Dniami Krakowa — w całości temu miastu. Kogo interesuje Kraków, jego problemy urbanistyczne, kulturalne, tamtejsze środowiska twórcze — niech przeczyta Życie Literackie. Zwróciliśmy uwagę na ciekawe artykuły wspomnieniowo-historyczne. Tadeusz Seweryn pisze o planowanym w Krakowie w roku 1944 powstaniu.

„Masowe aresztowania 5 sierpnia 1944 roku, w „czarną niedzielę”, jak ten dzień nazwali krakowianie, miał jednak związek z powstaniem — chodziło o przerzucenie armii podziemnej, o zastraszanie społeczeństwa polskiego i wymuszenie na nim posłuszeństwa w wykonywaniu rozkazów niemieckich. Nazajutrz bowiem po tej ogromnej łapance nałożono na społeczeństwo polskie obowiązki kopania rowów przeciwzolgowych, co miało na celu zajęcie młodzieży pracą, a odciągnięcie jej od spiskowania.”

Interesujące są również wspomnienia okupacyjne St. Walczaka oraz fragmenty pamiętnika Jalu Kurka. J. P. Gawlik pisze w artykule pt. Imieniny miasta o Dniach Krakowa. Ciekawe plany rozbudowy miasta odkrywa przed czytelnikiem prof. Władysław Borusiewicz. Poza tym znajdujemy w Życiu Literackim jak zwykle ciekawe pozycje poświęcone środowiskom twórczym w dziedzinach literatury, teatru, plastyki itp.

Przeglądając pismo mimo woli nasuwa się myśl: a gdyby tak organizować Dni Poznania? Mamy się przecież czym pochwalic.

Společna choroba świata

W Warszawie odbyło się Międzynarodowe Seminarium Przeciwalkoholowe. Z tej okazji Służba

Zdrowia zamieszcza wywiady pod wspólnym tytułem **Společna choroba świata**. Mówi wiceminister zdrowia i opieki społecznej dr Jan Rutkiewicz:

„Według tradycyjnie określanych danych statystycznych spożycie napojów alkoholowych na jednego mieszkańca w Polsce w roku 1961 wyniosło 3,7 litrów stuprocentowego alkoholu, z tym że napoje spirytusowe stanowią 2,4 litra, wino 0,7 litra i piwo 0,6 litra (...) Okazało się, że dorosły mężczyzna pije przeciętnie do 10 litrów czystego alkoholu w postaci wódki, wina i piwa, podczas gdy kobieta około 2 litrów (...) W stosunku do naszego 30-milionowego społeczeństwa niespełna półtora miliona osób wypija połowę całej ilości alkoholu, dostarczanego na rynku (...) Znajdują się tu osoby, którzy szybko przeistaczają się w nałogowych alkoholików oraz alkoholicy chronicznie wymagający leczenia.”

A oto co mówi Ruben Wagnsson, prezes Międzynarodowej Unii Przeciwalkoholicznej, na temat zwalczania alkoholizmu w Szwecji:

„Do roku 1955 obowiązywał w Szwecji tzw. system Bratta, polegający na ograniczaniu sprzedaży napojów alkoholowych. Chcący pić alkohol musieli posiadać specjalne książeczki uprawniające ich do nabycia 4 litrów wódki rocznie na rodzinę (...) Po roku 1955 zniesiono obowiązek ograniczenia, ponieważ kontrola ich w praktyce okazała się niedostateczna (...) Zmuszeni byliśmy wydać zarządzenie podwyższenia cen wódki i zakaz sprzedaży alkoholu młodzieży poniżej 21 lat. Obecnie spożycie alkoholu spadło do poziomu sprzed 1955 r.”

Największą trudność w walce z alkoholizmem szwedzkiemu stanowi fakt, że przedwcześnie znudzona młodzież szuka w alkoholu (kupowanym przez dorosłych) podniecia i energii. A więc nie tylko u nas ten problem istnieje. Společną chorobę alkoholizmu zwalczają obecnie wszystkie cywilizowane kraje.

O dzieciach i dla dzieci

Taki tytuł nosi cykl artykułów kontynuowany przez Życie Gospodarcze. Najświeższy numer tego tygodnika przynosi pozycję Barbary Wiśniewskiej pt. Jak wydajemy miliardy.

Eugeniusz Paukszta

Bibliofilom i entuzjastom

Według zgodnej opinii wydawców i księgarzy, serie wydawnicze cieszą się niebywałym, wzrastającym powodzeniem, budzą zbierackie ambicje, tworzą nowe zastępy bibliofilów i entuzjastów książki. Oficyny wydawnicze, rzecz zrozumiała, idą w sukurs tym zamiłowanym czytelniczym, jeśli tak dalej pójdzie, niewiele naprawdę będzie się ukazywało poza seriami...

Dla zbieraczy albumów malarstwa polskiego niebyle atrakcję przygotowały „Arkady”. Staraniem tego wydawnictwa ukazał się poprzedzony wstępem prof. Juliusza Starzyńskiego, arcypięknie przygotowany, na najwyższym europejskim poziomie, album „JAN MAŁEJKO”. Pozycja wspaniała, godna szczerzego zachwytu, niewątpliwie, mimo wysokiej ceny, rozejdzie się błyskawicznie.

Atrakcją dzisiejszego przeglądu uszackie nie koniec. Oto PIW kontynuując słynną już swoją serię „ceramowską”, po sukcesie, jaki odniosła świetna praca Pawła Jasienicy „SŁOWIAŃSKI RODOWÓD” ukazująca określone w tytule zagadnienie w oparciu o sukcesy naszej archeologii, w ostatnich dniach rzucił na półki księgarskie nową pozycję. Jest nią doskonałe napisana książka pisarki amerykańskiej Rachel Carson „MORZE WOKOŁ NAS”, pasjonująca erudycją i swadą narracyjną opowieść o wadze żywiołu morską na naszym globie, jego nieomal wszechpotęgę. Przeczytając pracę Carson jednym tchem, stwierdzając, że rzadko można spotkać się z dziełem, gdzie talent pisarski łączy się z imponującą erudycją, a zakres problemów poruszonych zadziwia zupełnie zaskakująco.

PIW-owskie serie ukazują się najbardziej konsekwentnie. Oto znów mamy trzy śliczne tomiki serii „Jednorózcem”. Dobrze się stało, że wznowiono jedno z dawnych, pięknych opowiadań Jarosława Iwaszkiewicza „BRZEZINA”, klimat czegoś niezmiernie w odczuciu dawnego, świat zagubiony w lasach i bagnach, a w nim te same co zawsze ludzkie problemy miłości, nienawiści, śmierci i poczucia jakiegoś osobliwego spokoju, który może nawet być szczęściem. Drugi tomik serii, to „ANIKKA” Ivo Andrica, niemało uroku

mająca opowieść o „wszecznej dziewczynie” osady zagubionej w najodleglejszym zakątku Bośni. Dyskretna stylizacja na ludową przypowieść, duży kunszt narracyjny i aura osobliwego klimatu obyczajowości, dodają tej opowieści dodatkowych walorów. „MIRAŻ ZŁOTA” Theodore Dreisera, to dwie powieści, jak zawsze u tego pisarza, drażliwe i ostre w malowaniu sytuacji i typów ludzkich. Tym razem osi utworów są dwie sprawy: budowa tunelu pod rzeką i walka o pola farmerskie obfitujące w cynk.

W bibliotece „Powieści XX wieku” ukazało się wydanie „OGNIA” Henri Barbusse’a, jednej z najgłośniejszych powieści okresu międzywojennego, najbardziej sprecyzowany ideowo protest przeciw wojnom. Dziś na ten świetny utwór patrzeć należy z pewnego dystansu, przeżycia późniejsze w czasie ukazały nam większe okropności, a ich odbicia literackie stały się bardziej wyraziste poprzez oszczędność i skrótość opisu, niemniej dzieło Barbusse’a nadal wywiera potężne wrażenie. W „Bibliotece Arcydzieł” PIW wydał „MARTWE DUSZE” Gogola, w świetnym przekładzie Władysława Broniewskiego, ze słowem wstępnym Marii Dąbrowskiej.

Zapaleni zbieracze uroczej „czytelnikowskiej” serii tomików z „Nike” muszą się zaraz postarać o zakup nowej pozycji, nim nie zniknie z półek księgarskich. „UPOJENIE KATHERINE MANSFIELD” to drugi po „Garden Party” przyswojony polskiemu językowi tom nowel świetnej pisarki angielskiej, doskonałość formy łączącej z potężnym ładunkiem humanistycznego widzenia świata i subtelnością malowania stanów psychologicznych. Na tom „Upojenie” złożyły się utwory pisane w trakcie pobytów w sanatoriach w związku z chorobą płuc, która zabierała autorkę ze świata w wieku zaledwie 34 lat.

I jeszcze jedna pozycja na dzisiaj. W Bibliotece „Sympozjon”, wydawanej przez „Czytelnika” ukazały się „ROZMOWY POTOCZNE” Erazma z Rotterdamu, w przekładzie i z przedmową Marii Cytowskiej. Dialogi te, to kapitalny, iskrzący się polotem i sarkazmem obraz codziennego życia epoki Renesansu.

„Sumy wydatkowane z kiesy państwowej na opiekę nad dziećmi, przeczą poglądom wyrażonym w lapidarnym skrócie: „małe dziecko — mały kłopot, duże dziecko — duże kłopoty”. Kwoty jakie pochłania zapewnienie ok. 52 tysięcy dzieci w żłobkach są nieco niższe niż wydatki przewidziane w budżecie Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego na pomoc dla ponad 100-tysięcznej rzeszy studentów (...) Co prawda część kosztów związanych z utrzymaniem dzieci w żłobkach zwracają rodzice. Wpływy z tego tytułu w 1961 roku sięgały 63,4 mln. złotych, wydatki zaś przekraczały 450 mln. złotych. Na zapewnienie częściowej opieki szkolnej i pozaszkolnej dzieciom przeznaczano się w roku bieżącym 2.250 mln. złotych, to jest ok. 31 mln. zł mniej niż na potrzeby resortu szkolnictwa wyższego skupiającego — jak wiadomo — 37 wyższych uczelni.”

Państwo rzeczywiście wydaje miliardy. Czy te ogromne sumy są możliwie najlepiej wykorzystane? Czy nie ma dziedzin, w których można by coś naprawić? Oto pytania urastające do arcyważnego problemu.

Walki Gwardii Ludowej i AL

Wojciech Sulewski publikuje na łamach Nowej Kultury pasjonujący reportaż historyczny pt. Lasy staneły w ogniu. Reportaż poświęcony jest walkom AL i oddziałów partyzantów radzieckich z nacierałymi od 10 czerwca 1944 r. jednostkami hitlerowskimi w lasach jawajskich i lipskich.

„Podsumowując trzeba stwierdzić, że niemiecka oflawa zmierzająca do rozbicia i wytepienia oddziałów partyzanckich zakończyła się fiaskiem i ciężkimi stratami Niemców. Oddziały partyzanckie poniosły stosunkowo niewielkie straty, zachowały żywą siłę i uzbrojenie” — pisała 4 lipca 1944 roku komisja partyjno-wojskowa, którą powołał Lubelski Obwodowy Komitet PPR, by dokonać oceny czerwcowego boju. Z jego doświadczeń czerpały pełną garścią w sierpniu i wrześniu kieleckie brygady AL.”

LEKTOR

Z TEKSTU ST. MROWIŃSKIEGO



Witold Degler (satyryk)



Współzawodnictwo w przestworzach

...to tytuł opublikowanego w Polityce artykułu Zygmunta Bermiana. Autor porównuje rozwój lotnictwa pasażerskiego w Stanach Zjednoczonych i ZSRR. O ile np. w 1955 roku w USA przewieziono drogą powietrzną 41,6 mln. pasażerów, a w Związku Radzieckim zaledwie 2,5 mln. pasażerów, o tyle już w roku 1961 różnica była znacznie mniejsza — 57,7 mln. i 22 mln. pasażerów. Na rok 1962, według przewidywanych danych, stosunek ten wyraża się liczbami 60 i 30 mln. osób, a według planów na rok 1965 pasażerskie samoloty USA przewiozą 75 mln. osób, natomiast ZSRR 55 mln. osób.

Szybszy wzrost przewozów lotniczych w Związku Radzieckim jest bezsporny, chociaż: „W latach 1940—55 przewozy lotnicze wzrastają szybciej w Stanach Zjednoczonych niż w Związku Radzieckim. USA nie ucierpiały podczas działań wojennych, mogły też więcej uwagi poświęcić problemom cywilnej komunikacji powietrznej w pierwszych latach powojennych (...) Dla wielu będzie może niespodzianką fakt, że w zakresie przewozów pasażerskich lotniczych Związek Radziecki wyprzedził kraje kapitalistyczne Europy. W br. Radzieckie Linie Lotnicze „Aeroflot” przewożą więcej podróżnych niż łącznie wszystkie towarzystwa lotnicze krajów kapitalistycznych Europy na trasach wewnątrz europejskich oraz między Europą i innymi kontynentami.”

Pokoju współzawodnictwo dwóch największych potęg gospodarczych świata trwa. Współzawodnictwo to obejmuje nie tylko ilość, ale